Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Nr. 10. Kraków, Październik 1920. Rok IV.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 10 M. półroczna 5 M.
Egzemplarz pojedyńczy 1 M.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Co nam czynić należy.

Ciężkie chwile, jakie Ojczyzna nasza przeżywała przez trzy ostatnie miesiące, odbiły się również na pracy w Stowarzyszeniach. W miarę jak nieprzyjaciel zbliżał się pod Warszawę, wszystkie sprawy schodziły na plan drugi, pierwsze miejsce zajmowała troska o całość Ojczyzny, praca nad zebraniem sił i odparciem wroga. Inteligent, rzemieślnik, robotnik rzucał swą spokojną pracę i biegł stawiać czoło nieprzyjacielowi, rolnik zamieniał pług i kosę na bagnet i karabin i szedł na żniwo, ale żniwo śmierci. W takich przejściach Stowarzyszenia nasze nie mogły pracować spokojnie. To, co przeżywała Ojczyzna i w nich musiało się odbić silnym oddźwiękiem, zapał, jaki ogarnął wszystkie stany, musiał się udzielić i młodzieży. Młodzież stowarzyszona nie pozostała w tyle za innymi, ale pokazała czynem, że zna swoje powinności względem Ojczyzny, że je chce spełniać choćby z narażeniem swego życia. Kiedy Naczelnik Państwa wydał odezwę, wzywającą wszystkich zdolnych pod broń a jenerał Haller zaczął organizować armię ochotniczą, druhowie starsi tłumnie zgłosili się w szeregi, by z bronią w ręku bronić zagrożonej Ojczyzny.

Sale Stowarzyszeń opustoszały, szeregi członków przerzedziły się. Pozostali tylko druhowie młodzi, którzy nie widząc za sobą starszych kolegów, już zaprawionych do pracy organizacyjnej, często zniechęcali się napotykanemi trudnościami i ustawali w robocie. Wskutek tego w wielu Stowarzyszeniach praca osłabła, w niektórych zaś, gdzie i ks. Patrona powołano do wojska, całkiem ustała.

Nadchodzą jednak pomyślniejsze dla pracy w Stowarzyszeniach czasy. O bolszewikach już ani „słychu-dychu", dostali po skórze i wrócili tam skąd przyszli, a nawet rozejm z nami zawarli. Wrócą więc wkrótce druhowie-żołnierze do domów a sądzić należy, że i do Stowarzyszeń. Służąc w wojsku, przekonali się, czem było dla nich Stowarzyszenie, jakie korzyści im dało, z tym większym więc zapałem zabiorą się do pracy i kolegów swych, którzy prochu nie wąchali, zachęcić i pociągnąć do niej potrafią.

Nadchodzi zresztą jesień, a za nią zima, pora najodpowiedniejsza dla rozwoju stowarzyszeń. Zamiast dusić się w ciasnej izbie i droczyć z młodszem rodzeństwem lub też „z gilem na nosie" obijać się po błocie i śniegu od chałupy do chałupy, czy nie przyjemniej i pożyteczniej przepędzić parę chwil w sali Stowarzyszenia na pogadance, czytaniu, grze i zabawie. Trzeba tylko odrazu zabrać się do roboty, a nie marudzić, nie zwlekać. Niech nikt nie mówi: „To praca trudna, sali nie mamy, chłopcy nie chcą się zapisywać, mało nas jest, więc nie warto zaczynać". Ta gadanina niegodna młodzieńca polskiego. Niech was będzie pięciu, ale dzielnych, sumiennych, to więcej znaczy niż pięćdziesięciu nie mających do niczego ochoty i zapału. Jak zechcecie, to i kąt się znajdzie i kawał węgla czy drzewa na opalenie go uczciwą drogą zdobędziecie i praca musi iść naprzód. Ale trzeba chcieć i jeszcze raz chcieć.

A więc do roboty, stowarzyszeni! Nie zniechęcajcie się trudnościami, nie marnujcie drogiego czasu. Po przeczytaniu tego przystąpcie natychmiast do dzieła. Zacznijcie od uzupełnienia lub nowego wyboru Wydziału, bez którego praca iść nie może. Następnie skontrolujcie spis członków. Druh, który nie uczęszcza na zebrania, nie płaci wkładek, nie spełnia swoich obowiązków, nie może należeć do Stowarzyszenia. Lepiej że będzie mniej członków, ale ci, co są, niech będą sumienni. Dalej trzeba koniecznie uporządkować książkowość Stowarzyszenia. Jeśli nie macie porządnych książek, napiszcie do Sekretarjatu, a prześle Wam odpowiednie książki—drukowane, które wam pracę bardzo ułatwią. W końcu Wydział na posiedzeniach z ks. Patronem powinien obmyśleć i ułożyć plan pracy na całą zimę, żebyście wiedzieli co robić, do czego dążyć.

Oto zadania, które trzeba natychmiast uskutecznić, jeśli chcecie Stowarzyszenie postawić na nogach i coś w niem zrobić. Do pracy więc, bo szkoda czasu.

Dyskusya.

Po wykładzie w stowarzyszeniu następuje dalszy punkt — dyskusya. Co to takiego? — spytacie. Jest to rozstrząsanie słyszanego wykładu. Wykład bowiem, jak to rozumiemy wszyscy, nie zawsze przedstawi rzecz jasno i prosto; niejednej rzeczy druhowie nie rozumieją. To znów nie zawsze słuszne są wywody referenta; może się mylić, może wiele pożytecznych uwag ominąć, może po swojemu na jakąś sprawę patrzeć, na co się nie wszyscy muszą zgodzić.

Otóż dyskusya ma rozważyć to, co niejasno powiedziane lub tylko napomknięte, rozwałkować i wyświetlić, jednostronne zdanie referenta sprostować, wiele ciekawych myśli dorzucić, rzucony plan podjąć i do wniosku doprowadzić.

Czasem bywa tak na zebraniu, że druhowie wysłuchawszy referatu, nie wiedzą, co powiedzieć. Może to być dlatego, że sam wykład był trudny, albo długi i nudny, albo był wykład o tem, czego się bliżej nie zna i co nas nie interesuje.

Czasem znów to aż się rwą wszyscy „do głosu“, każdy chciałby pierwszy przemawiać, co jeden, to głośniej. Bywa to wtedy, kiedy temat zajął bardzo obecnych. Rozchodziło się np. o urządzenie uroczystości ku czci św. Stanisława Kostki w listopadzie, albo „Jasełek“, albo zorganizowanie klubu sportowego lub pogotowia.

Powinniśmy się powoli wprawiać do przemawiania na zebraniach. Nie jeden to strasznie jest wymowny wśród swoich zaufanych w polu lub na ulicy. Dlaczego milczy na zebraniu?

Jedni nie wiedzą, co powiedzieć; drudzy się wstydzą, że nie potrafią składnie swych myśli wyrazić; inni się boją, czy to, co myślą, jest słuszne. Otóż pamiętajmy na to:

1. Wykładu należy słuchać pilnie, a co nam niejasne, albo o czem mamy inne zdanie, lub coś więcej słyszeliśmy, trzeba śmiało to powiedzieć. Przecież jesteśmy sami, wszyscy równi, a ks. Patron, czy inny z Panów z pewnością nam tego za złe nie wezmą.

2. Powinno się już z góry wiedzieć, o czem będzie wykład i przeczytać sobie należy coś w tej sprawie.

3. Trzeba przynajmniej pochwalić referenta, zachęcić go, zapytać o coś, żeby jednem słowem wywołać wśród druhów zainteresowanie.

4. Koniecznie przestrzegać należy następującego porządku: Skoro referent skończył wykład, przewodniczący wstaje i przemawia: „Dziękuję ks. Patronowi (lub panu lub druhowi) za odczyt (lub wykład). Teraz otwieram nad tym wykładem dyskusyę. Który z druhów zapisuje się do głosu?“. Wtedy ten, który zamierza przemawiać, wstaje na swojem miejscu i odzywa się: „Proszę o głos“. Na to przewodniczący odpowiada: „druh Smyk“ ma głos“. Porządek taki jest konieczny. Nie mogą bowiem wszyscy na raz mówić, boby jeden drugiego nie słyszał. Musi też być uszanowana karność i posłuch dla przewodniczącego. Przemawianie druhów i gości powinny być ściśle związane z wykładem. Przewodniczący więc albo coś wyjaśni, albo skrytykuje, albo się o coś pyta, albo szerzej podkreśla, co w wykładzie było krótko wspomniane.

Pamiętajmy tylko, że w przemawianiu nie wolno:

1) nikogo obrażać, a więc wyśmiewać, dokuczać, kpić;

2) odbiegać od tematu i opowiadać o gruszkach na wierzbie;

3) zbyt długo marudzić, nawracać „tego samego“;

4) innym nie wolno przerywać, śmiać się, docinać, bo to nie szlachetnie. Za to należy mówić spokojnie, choć poprostu, co czujemy i chcemy powiedzieć.

Przewodniczący zwyczajnie ma dzwonek. Dzwoni jeśli któryś z dowcipnisiów lub złośliwców przerywa mowcy lub zamieszanie sprawia. Dzwoni też, jeśli mowca mówi nie do rzeczy lub za długo. Dobrze jest, jeśli ten, który skończył mówić, oświadcza: „skończyłem“. Wówczas przewodniczący znów zapytuje: „kto jeszcze zabiera głos?“. Kiedy nikt z obecnych głosu nie zabiera, może przewodniczący zaznaczyć, że już nikt nie będzie przemawiał w sprawie wykładu; podziękuje jeszcze raz referentowi za przygotowanie referatu, podkreśli z naciskiem to, co było najważniejsze w wykładzie i oświadcza: „Przechodzimy do punktu następnego“.

A. R.

Praca jest nieuchronnym warunkiem życia człowieka i rzeczywistem zródłem pomyślności.

Strzelec.

(Podług E. Zechentera).

Siła było we Wrzosach chłopa, co woleli w nocy z fuzyją w las „na zasiodkę“ się wymykać, sarny i zające bić, niźli chodzić za pługiem i w stodołach młócić. Ba, nie dziw lud był lasowski, do fuzyi zrodzony. Gospodarskich obrządków to po prawdzie baby więcej pilnowały, a strzelby nie imali się tylko przyżenieni z obcych wsi; ci nikiej prochu nie wąchali, ani się im za lasem cnęło. Wiadomo, pośledniejszy naród.

Co ta wtedy dla Wrzosowiaka było ustrzelić sarnę, albo zająca! Cyl w oku każden miał od urodzenia. Już małe pastuchy, a nie chybiały z procy do wróbla, czy sikory wele chałupy, a w lesie do dzięcioła, wspartego ogonem o pień. Nie pudłował żaden wrzosowski chłop. Ale jak zapamiętać, nie było we Wrzosach strzelca nad Jacka Bardęgę. Ten, to żeby prawdę rzec, jeszcze się dobrze do sarny nie złożył, ino tak, od niechcenia, za cyngiel pociągnął, a ona ci już na przednie nogi klęka i w te razy wali się na bok.

A w las to szedł nie bez mus, żeby grajcara było w chałupie potrza, ino że nijak mu było przez lasa wyżyć.

Fantazyą miał ten chłop nikiej ślachcic. Założy się o choć co: o kwartę gorzałki — ba, mało; o korzec żyta — mało; o prosiaka, o barana, że trafi jaskółkę w locie i zawdy trefił. A nie bojący to był, jak żaden inny we Wrzosach.

Ino raz, kiej jeszcze żeniaty nie był, najadł się okrutnego strachu. Było to przy cmentarzu, nocą, na pełni. Idzie se, a tu o jakie dwiesta kroków wysmyknął się z żyta zając, stanął słupka pod murem cmentarnym i rozgląda się wokoło. W oczymgnieniu złożył się, wypalił, a mój zając łbem naprzód fik, magnął koziołka i leży. Ano nic. Zaczyna iść po niego — spojrzy na bok — a tu na lipie, co jej gałęzie za mur przechodziły, cosik białego poczyna głową — nie głową kiwać na niego. Lód go obleciał w ten moment od głowy aż do pięt, nogi jakby w ziem wrosły. Nijak mu oczu oderwać od białej głowy: wykapana twarz starej hrabiny, co łońskiego roku pomarła. Zda mu się jeszcze na dobitkę, że się uśmiecha i przyzywa do siebie. Naraz jak wiatr nie zawieje ku niemu, jak cosik nie zajęczy na cmentarzu — rety! Ani się spostrzegł, kiej ostawiwszy zająca, już rwał ku chałpie ze zjeżonymi na łbie włosami, cały mokry od strachu.

Odtąd nie chodził nocą tą stroną ku lasowi. Brał się innemi ścieżkami — a w lesie nijakich strachów la niego nie było.

Aż nareszcie przyszło i jemu na koniec. Urodziła mu się dzieucha i chrzciny suto wyprawiał. Kiej się już kumotrom w głowach wesoło zrobiło, wyśli do sadu i nuże opowiadać rozmaite uciesznе baje i beśte-franty.

Naraz kumoter Grzela, ledwie na nogach stojący, chwyta Bardęgę za łokieć.

— A dyć o co? — pyta tamten.

— O co? Hej, kumoterku!... Uwidziałem ci ja cyl la was... o, hań, przy gościńcu... Ino nie treficie...

Uroczystość św. Stanisława Kostki.

Zbliża się uroczystość św. Stanisława Kostki, Patrona młodzieży polskiej. Jak w roku ubiegłym, tak i w tym roku obchodzić ją będziemy w dyecezyi krakowskiej w najbliższą niedzielę po właściwej uroczystości, tj. dnia 14 listopada. Jak nas dochodzą wieści, niektóre stowarzyszenia już zaczęły przygotowania, by dzień ten obchodzić jak najuroczyściej. Wiele jest jednak takich, które dopiero myślą, coby tu urządzić na „święto młodzieży“. Tym przychodzimy z pomocą i radzimy: urządzić dla młodzieży rekolekcye, przystąpić wspólnie do Spowiedzi i Komunii św. W niedzielę na Mszy św. Stowarzyszenia powinny wystąpić okazale.

Po południu lub wieczorem we wszystkich stowarzyszeniach powinny się odbyć uroczyste zebrania z odczytem, deklamacjami, śpiewami, tak dla młodzieży, jak i dla starszych. — Można również w tym dniu urządzić uroczyste przyjęcie nowych członków do stowarzyszenia, według wzoru, podanego w numerze 6 „Młodzieży Polskiej“ 1919. na stronie 4 i 5.

Program uroczystego zebrania może być następujący:

1. Przemówienie na temat: Św. Stanisław wzorem młodzieży.

2. Deklamacya: „Św. Stanisław Kostka“ Jana Majchra (umieszczony w 11 numerze „Młodzieży Polskiej“ r. 1919, lub „Do świętych Polaków, patronów naszych“ („Młodzież Polska“ nr. 7).

3. Śpiew: „Witaj Kostko Stanisławie“ (śpiewnik Siedleckiego, str. 304), — „Aniele ziemski bez winy“ (tamże), — „Jasna Jutrzenko“ (śpiewnik pieśni polskich), — „Za hasłem św. Stanisława Kostki“ i „W Kostki swego wzór wpatrzeni“ („Młodzież Polska“ r. 1918, nr. 11, str. 2 i 4).

Stowarzyszeni! Zabierzcie się natychmiast do pracy, nie pozwólcie, by „święto młodzieży“ przeszło bez większego wrażenia.

---

† Ks. Jan Stasiowski.

Jak burza gwałtowna z wichurą, błyskawicą i piorunami przeraża ludzi, tak przeraziła nasze młode serca śmierć patrona Związku, Ks Jana Stasiowskiego, który 30 sierpnia pożegnał ten świat. Ze szczególniejszą miłością odnosił się do młodzieży. Wiedział, że młodzież to przyszłość w nowej Ojczyźnie, że nią przedewszystkiem zająć się trzeba; jej też poświęcał wszystkie wolne chwile.

Gdy przyszedł do nas, do Kamienicy, zastał nasz Związek dopiero w początkach założenia. On swojem roztropnem prowadzeniem umiał go utrwalić, ugruntować. Zaraz młodzi druhowie przylgnęliśmy do jego łagodnego serca, szliśmy za jego wskazówkami, bo nam w pracy nad nami wskazywał hasło: „Bóg i Ojczyzna“, bo nas zaprawiał do cnót Chrystusowych swojemi pouczeniami, bo nas oświecał na zebraniach. Sobie samemu odmawiał wypoczynku po ciężkiej pracy niedzielnej, a spieszył z nami do sali zebrań, do wypożyczalni książek z biblioteki parafialnej, którą założył i sam osobiście kierował.

Gdy nam go choroba, czerwonka, na którą się zaraził, pozbawiła życia, zasmuciły się serca nasze i oczy zalały łzami. To też jak za życia serca nasze otaczały go miłością prawdziwą, tak znów w dzień pogrzebu młodzi druhowie okoliliśmy trumnę jego skromnym wieńcem, który miał być wyrazem naszej miłości i wdzięczności.

Odpoczywaj w spokoju nasz Księże Patronie i ciesz się u Boga nagrodą, jakąś sobie wypracował swojem

---

— Jaki cyl?

— Fajny! Ale nijak nie treficie, chocieście to wy, taki strzelec! Hej, człeku, we łbie gorzałka mi szumi, ale rozum swój mam i o zakład z wami nie idę, bo mi was szkoda...

A Jacek Bardęga jak się na to nie obruszy: „Żeście ochlany — zgoda; ale rękę daję i zakład stoi, że do wszystkiego, co chcecie w te razy strzelam i nie chybię!“.

— E, Jacuty, do wszyćkiego?! Choćby na ten przykład do muchy? ha, ha! Co tez się wam plecie? — wtrącił drugi kumoter.

— Nie o musze ja myślę — Grzela na to — ino... widzicie ją?... tej chrzcinie, co Pan Jezus frasobliwy han, na figurze, w ręce trzyma... Treficie w nią lotką, coby się ozcypała.

Podparł bok Bardęga, przechylił głowę, brwi zsunął; mierzy bystro odległość od figury. A było ze sto kroków, może więcej.

Nagle zwrac, się do Grzeli:

— A o co zakład?

— Dy wam mówię, że mi was szkoda.

Ale Bardęga nastawał dalej:

— O co? powiedajcie!

Grzela wzruszył jeno ramionami.

— O co żywie chcecie...

Na to Bardęga:

— O waszego kasztana licowego, ręka, hę! Jak chrzcinę rozłupię, kasztan mój; a jak nie, to moją siwą sam wam do stajni przywiodę. Zgoda?

— Niechże będzie!

Plasnęli się w dłonie, jak na jarmarku.

— Poczkajcie, ino fuzyą dobędę. Akurat lotką nabita.

Poskoczył do schowka przy płocie, przyniósł strzelbę, stanął między drzewcami. Naprost, jak strzelił, gościniec i figura.

Dobrą chwilę mierzył. Widać na ambit wzion. Choć setnie pił, ręka mu ani drgnęła. Chłopom z ciekawości dech w piersiach zaparło, oczy latały od Bardęgi do figury.

Huknął strzał.

Bardęga z fuzyą w garści postąpił parę kroków. Przymrużył swoje żbicze oczy, patrzy na cel strzału.

— Ha, ha, kasztan mój! A dyć chrzcina rozłupana do krzty! — i ręką, niby cepem, grzmotnął Grzelę po ramieniu.

— Juści, w te razy rozłupana! akurat! — wrzasnął odskakując Grzela. — Toćby chyba trza cudu! Chodźwa, panowie kamraty, obejrzymy dokumentnie z blizkości...

A jednak Bardęga wygrał kasztana. Ino przegrał co inksze, co za sto koni nie obstoi. Za grzeszny strzał ciężko go Pan Jezus pokarał: oślepł. Na drugi już dzień oczy zaczęły mu mgłą zachodzić, a w parę niedziel to nawet rodzonych dziecek o dwa kroki nie zdołał uwidzieć.

Między rabsicami gruchnęło:

— Kara boska!

Jeszcze miał nad nim Pan Jezus miłosierdzie, pokiel rabsiował w lesie, abo z fantazyi ptaki w locie strzelał. Ale skoro rozzuchwalony swemi niezawodnemi ślepiami,

prawdziwie kapłańskiem życiem, a jak nie szukałeś pochwał za życia, tak i te skromne słowa piszemy jedynie z wdzięczności, jaką czujemy w sercach naszych i to niech będzie choć małą zapłatą naszą dla ciebie za twoje dla nas poniesione trudy, za twą pracę nad młodemi duszami w nowej, odrodzonej Ojczyźnie.

Cześć pamięci Ks. Jana Stasiowskiego!

Franciszek Kucia
prezes Związku.

Legenda żołnierska.

Stanął pan sierżant, wziął się pod boki i opowiadać składnie począł:

— Co wy wszyscy wiecie! Tyle, co nic i tyle co i ci, co ględzą po gazetach i suszą sobie głowy nad tem, aby wymyślić, kto odniósł zwycięstwo pod Warszawą. Jeden Franek Bożybójski i Jasiek Stawski mogliby wam coś powiedzieć, gdyby byli nie polegli i ja, co to od nich samych słyszał.

Źle było z naszymi! Niema co taić, niema co ukrywać, źle było i już! Wzięło się skądś nieszczęście, wzięło za grzechy nasze i nieprawości, podeszło znienacka, ułapiło i popuścić w żaden sposób nie chciało. Zamarł duch w żołnierzu, zwątpienie, niemoc i bezsilność opętały serca, a nieznany dawniej strach snuł się za żołnierzem po drogach i wertepach bezdrożnych, budził go ze snu i piaskiem a omanem zasypywał oczy. I przyszła skądś beznadziejа jakaś i żarła gorzej tych wszy, co stały się już nieodstępnym towarzyszem żołnierza.

I zdało się, że zagniewany Chrystus całkiem od Polski oblicze odwrócił.

I ponoś i tak było naprawdę.

I ponoś Chrystus i patrzeć w naszą stronę nie chciał, a rozgniewany powiadał jeno do św. Piotra:

— Łotry są i nic potem! Myślałem swego czasu, że to godny naród i w łasce go miałem, a to tałatajstwo kłócić się jeno ze sobą umie i swary prowadzić i wymyślać jeden drugiemu. I powiadam ci święty Pietrze zbrzydli mi! I nawet jak już puścisz do nieba którego, to osadź go tam gdzie dalej od mego tronu i nawet kantynę dla nich otwórz osobną, byleby mi tylko na oczy nie właził i nie plątali się pod nogi!

Chciał święty Pieter co nie co za nami przemówić, bo starowina kochał się w żołnierce, jako, że niby sam w młodości wojskowo sługiwał, ale Chrystus nie i nie.

— Nawet mi nie mów! — powiada. — Dałem ci temu narodowi ojczyznę, odjąłem od nich baty, co orały im plecy przez sto lat, a ci co? Myślisz może do gospodarstwa się wzięli? Jużci! Myślisz może, że granice opatrują? Jużci! Spojrzyj ino! Widzisz? Za łby się to wszystko wodzi, zamiast o naprawie Rzeczypospolitej i pospólnem dobrze myśleć. Już tam daj pokój święty Pietrze i nie wnoś żadnej instancyi, a i innym przy raporcie zapowiedz, niech mi daremnie głowy nie suszą!

Opuścił św. Piotr ręce i poszedł, bo i cóż poradzić

I żaden też święty, nawet sławny Biskup krakowsk, nie śmiał już chodzić z instancyami...

I byłby już pewnie koniec i zmarnienie ostatnie, ale była tam przecie Ona: Pomoc potrzebujących, Obronicielka wiernych, Pocieszycielka strapionych.

Patrzyła matczynemi oczami na niedolę żołnierską, patrzyła i sercem dobrem cierpiała za wszystkie matki, których syny ginęły na polach walki.

I Ona jedna ośmieliła się podejść do rozgniewanego Chrystusa i delikatną, macierzyńską dłonią głaskać go poczęła po twarzy i szeptać:

— Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nimi! Baranku Boży, którego dobroć większa

---

wśród pijanej kompanii, wymierzył w Jego poświęconą figurę, juści pokarać go musiał.

I Jacek Bardęga z najpierwszego strzelca, co nie ino we Wrzosach, ale i dalej po wsiach lasowskich szeroko słynął — od razu zrobił się dziad. Dziad, niedojda i tylo. Nie imał się niczego kole gospodarstwa, bo i jak? Ledwo, że se fajkę wydolił nabić tabakiem, łyżkę strawy do gęby donieść.

Minęło roków mało — niewiele, a Bardęga w oczach gdzieś się podziewał, kurczył, sechł, jak ta drzewina burzą obalona, z wyrwanymi z ziemie korzeniami. Niktby go nie poznał, skoroby nie wiedział, że to on. Posiwiał, obrósł, za żywa ziemią przypadał.

Raz na odwieczerz, w żniwny czas, gdy wszyscy poszli z sierpami, zwlókł się, dysząc ciężko na przyzbę. Wiedział, że wnetki będzie już śnim koniec. Przed niedzielą wysłuchał go Jegomość, Olejami świętymi namaścił, na wieczność przysposobił.

Rozporządek sprawiedliwy zrobił, wymówił se jeno gospodarski pochów — i spokojnie czekał na ostatnią godzinę.

Ino tego dnia akurat już od rana złość go brała na srokę, co raz wraz przylatywała i wedle chałupy na płocie czy drzewinie, ciągiem mu skrzeczała i skrzeczała niby na jego śmierć.

I teraz kajś niedaleko znowu się obezwała.

— Ciumosi cię nadali, gadzie utrapiony!

Podniósł się o kiju, podreptał do wiadomego schowka, gdzie najstarszy jego syn, Jantek, starą, ojcowską fuzyję chował, wydobył ją, odwiózł kurek, wymacał kapsle na panewce, siadł na przyzbie i cichuśko czekał. Skoro ino strzelbę w garści poczuł, jakby mu młodość świeżą krwią wpłynęła w żyły. Zabaczył do krzty, że śmierć stoi za plecyma, że chory i ślepy; czatował, cały w słuch przemieniony, jak ongiś na zasiadkach.

Pobliżu ozwał się skrzekot sroki raz, drugi, trzeci.

Drgnął, lecz wnet jakby skamieniał na nowo, z wymierzoną lufą w stronę, skąd głos dochodził

Sroka przelatywała z drzewiny na drzewinę, zmierzając ku obejściu. Wreszcie, zda się bliziuśko, zawrzasła parę razy na tem samem miejscu.

Ślepy rabsic wypalił.

W tem moment po strzale posłyszał o kilka kroków bicie skrzydłami o ziemię i szamotanie się ptaka. Nie chybił, rety! nie chybił!

Chciał się zerwać, ustrzelonej sroki po omacku szukać, ale już mu nogi nie dały, a w głowie do krzty się zamroczyło.

— Hej, fuzyjecko moja!... — westchnął tylko, nie wypuszczając z rąk strzelby.

— O la Boga! ociec z fuzyją?! Tośce wy przy chałupie strzelali? i tę srokę, co się haw trepie, wyście, do cna ślepi, tak po ćmoku zabili?!... Niewidiane rzeczy! cud boski!... Ociec, ociec! a obezwijcież się! — wołał śmigły Jantek, wpadając na obejście z pobliskiego stajonka żyta.

Lecz ojciec milczał. Oddychał jeszcze. Siedział na przyzbie, oparty bezwładnie plecami o chłupę. Głowę miał na ramię zwieszoną, nogi dziwnie podwinięte. Obu sztywniejącemi rękami cisnął do piersi starą jednorurkę.

jest niż świat cały, zmiłuj się nad nimi! Synu mój najdroższy, nie daj tej, która na bolesną śmierć twoją na krzyżu patrzyła i której serce siedmiu mieczami boleści przeszyto, nie daj patrzeć na boleść matek! Jezu najsłodszy, Jezu najdroższy odwróć gniew Twój i powstrzymaj zawieszony nad narodem tym miecz pomsty i karania!

A Chrystus mięknąć począł, ale się jeszcze trzymał:

— Łajdusy są!

— Wiem ci, Synaczku najdroższy! Łajdusy są! I nie godni zmiłowania Twego! Ale pomnij przecie, że Królową ci mnie oni swą okrzyknęli i nie dopuść, by zaś nad narodem, któremu ja króluję, dzicz bezbożna, a bezwstydna zapanować miała.

I znowu cichutko:

— Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata...

A zaś Jezus zmiękł już ze wszystkiem i spojrzał ku Polsce.

Rozświetliło się nad opuszczoną ziemią niebo, wonie jakieś powiały od Wisły, moce dziwne na świat spłynęły.

I rzekł:

— Oj Matuś, Matuś! Oj Matuś najsłodsza, Matko najczystsza, Matuś najmilejsza! A dy rób już z tymi łajdusami, co chcesz, bo i któż Ci się oprzeć zdoła? A weź se tam świętego Jerzego do pomocy, bo on do trzepania chytry, a i święty Piotr, co to w mej obronie uszy obcinał, też pewnie miecza nie pożałuje!

I zeszła Królowa Korony Polskiej między żołnierze, przeszła się między łany polskie i gwarliwe a rojne miasta.

I za jej to sprawą zamilkły swary i duch się ożywił i przed nią to strach i oman uciekły i nie gdzieindziej, jeno prosto w bolszewickie okopy.

I powiadali jeńcy:

— My już z góry wiedzieli, że Warszawy nie zdobędziem, bo tym godniejszym pokazała się przeczysta Dziewica i rzekła: Wracajta bezbożniki, nic ta tu nie wskóracie, bo ja Polaków bronię!

I obroniła.

Nie kto, ino Ona, Królowa Korony Polskiej!

Józef Ciembroniewicz.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Cieszyn.

Stowarzyszenie nasze z powodu dosyć pokaźnej liczby członków, która dochodzi do 100, podzieliło się na grupę starszych i grupę młodszych. Pracuje także 5 dużych zastępów nad ulepszeniem i rozwojem stowarzyszenia.

Zebrania każdej grupy odbywają się dwa razy w miesiącu. W miesiącach letnich rozwinęło się kółko sportowe, do którego przeważna część członków wstąpiła. Członkowie tego kółka ćwiczą musztrę i gry ruchowe. W ostatnim czasie zamiłowanie do tych gier wzrosło, z powodu że z Poznania wrócił druh Hallama, który tam został wysłany na kurs dla instruktorów sportowych. Przywiózł on ze sobą wiele niespodzianek, między innemi grę „Palanta polskiego“, którego druhowie bardzo polubili.

Żeby także podczas dżdżystej pory zabawić młodzież, zakupiło stowarzyszenie mnóstwo gier pokojowych. Najbardziej używanemi są halma, młynek i szachy. Przekonano się, że przez uprawianie gier, czyto ruchowych, czy też pokojowych, zyskuje się wielu nowych członków, a będących już w stowarzyszeniu odciągnie się od niestosownych gier, jak np. karty.

Kółko amatorskie od stycznia nie wykazało żywszej działalności, dopiero teraz obudziło się i przygotowuje sztukę na przedstawienie planowane w październiku.

Biblioteka obejmuje obecnie przeszło 700 książek. Dokupuje się ciągle odpowiednie książki. Pomimo to członkowie stosunkowo mało czytają. Mamy jednak nadzieję, że się to w zimie naprawi. Pobieramy dla wszystkich członków „Młodzież Polską“, zaś dla stowarzyszenia kilka egzemplarzy „Przyjaciela Młodzieży“ i „Przewodnika społecznego“.

W Białą Niedzielę przystąpili członkowie do wspólnej Komunii św. ze sztandarem. Po nabożeństwie odbyło się wspólne śniadanie w naszym lokalu.

Wspomnieć także należy o zebraniu miesięcznem obu grup naszego stowarzyszenia dnia 5 września. Jest ono ważne ze względu na to, że byli na niem obecni jako goście delegaci wszystkich stowarzyszeń na Śląsku, którzy przybyli do Cieszyna na dwudniowy kurs dla zarządowych. Po zagajeniu i odczytaniu protokołu, wygłosił p. Dr. Bielak nader pouczający referat o tem, jak stowarzyszenie ma wychowywać młodzież dla Boga i Ojczyzny. Dalszy ciąg zebrania przeplatały śpiew, deklamacye i dyalogi. Drugi referat ks. profesora Tomanka zainteresował wszystkich nadzwyczajnie, bo nam przypomniał nasze obowiązki katolickiego młodzieńca, to też po skończeniu posypały się rzęsiste oklaski.

Mamy nadzieję, że nasze stowarzyszenie coraz lepiej będzie się rozwijało, zwłaszcza po ostatnich kursach dla zarządowych, na które wysłaliśmy 6 delegatów. Wynieśli oni z kursów cenne wskazówki co do ulepszenia stowarzyszenia. — Szczęść Boże!

Franc. Szczepan, zast. sekretarza.

Chybie na Śląsku.

Stowarzyszenie nasze założył ks. Trombala przy pomocy ks. Hermana z Dziedzic już we wrześniu przeszłego roku. Na zebraniu konstytucyjnem wpisało się 27, dziś Stowarzyszenie liczy 35 członków. Stowarzyszenie nasze rozwija się dosyć dobrze; świadczą o tem odegrane „Jasełka śląskie“ ks. Grima, oraz sztuki ludowe pt. „Obywatelka z Krowodrzy“ i „Szczep piastowy“ W. Kubisza. Amatorzy w powyższych przedstawieniach wywiązali się ze swego zadania znakomicie. To też publiczność obdarzyła młodych amatorów hucznymi oklaskami. Na sali panował wzorowy porządek, gdyż wszyscy byli zainteresowani żywymi ruchami amatorów. Przedstawienia wypadły i pod względem materalnym dobrze. Czysty zysk wynosił bowiem 1.078 K 14 h i 1.208 Mkp., które to kwoty złożono na fundusz budowy sceny.

L. K.

Czechowice.

Dzień 4 sierpnia b. r. pozostanie u naszej młodzieży głęboko w pamięci, albowiem z dniem tym straciła ona najdroższego swego Opiekuna ks. Karola Maultza, który wśród niej pracował z całem oddaniem się od przeszło 4 lat. Objął on duszpasterstwo w naszej wiosce w lipcu 1916 r. i zaraz to na samym początku podał myśl powołać do życia zamarłe tu podczas wojny Stowarzyszenie młodzieży katolickiej. Lecz dopiero w dniu 28 czerwca 1917 myśl jego dopięła celu, albowiem na dzień ten ogłosił pierwsze walne zebranie, na którem odrazu zapisało się około 30 członków i z tą to chwilą po wybraniu Zarządu, Stowarzyszenie poczęło na nowo do życia przychodzić. Już to na samym początku założenia, wspomniany Opiekun nie pozwolił, aby biblioteka tutejszego Stowarzyszenia była nieczynną i zaraz też w najbliższą niedzielę sporządził rejestracyę książek i odtąd to młodzież nasza oddała się naszej czytelni z całem zapałem, a która to pobudziła wśród niej w bardzo wysokim stopniu miłość do Boga i Ojczyzny.

Prócz miesięcznych zebrań niemal w każdą niedzielę urządzał pogadanki na różny temat, które zasypanemu całotygodniową pracą młodzieńcowi, sprawiły tę chociaż jedną w tygodniu prawdziwą chwilę rozrywki.

W dalszym ciągu powołał u nas między innemi kółko śpiewackie, które każde święta urozmaicało przepięknym chórem kościelnym.

Nadmienić też trzeba, że li tylko jego jest zasługą wzniesienie się w naszej wiosce „Domu młodzieży“, który dla naszej młodzieży, tak żeńskiej, jak i męskiej pozostanie na zawsze prawdziwem schroniskiem i miejscem rozrywek w wolnych chwilach, jemu zaś na zawsze pozostawi swą pamięć.

Żegnając go tedy na tem miejscu, życzymy mu wszyscy jak najlepszego powodzenia w dalszej prasy, zaś za wszelkie wyświadczone nam dobrodziejstwa składamy staropolskie „Bóg zapłać!“.

Szczęść Boże!

Stowarzyszenie Młodzieży katol. w Czechowicah.

Komorowice.

Szanowna Redakcyo! Już tak dawno nic nie było w gazetce z naszego stowarzyszenia. Nie jeden będzie sobie myślał, żeśmy, druhowie Komorowscy, zaspali, jednakowoż i my, chociaż znać o sobie nie dajemy, pracujemy gorliwie. Ostatnimi czasy mieliśmy 3 odczyty, na zebraniach miesięcznych, zaś nasz ks. wicepatron wygłosił nam odczyt „o miłości Ojczyzny“. Dwa ubiegłe miesiące przyniosły nam trochę cięższe i smutniejsze chwile, bo oto kilku druhów musiało opuścić stowarzyszenie i pójść do obrony Ojczyzny przed najazdem bolszewickim, za co im cześć! Zaś dzień 10 września długo będzie u nas niezapomnianym, bo oto musieliśmy pożegnać naszego księdza Wicepatrona, który odjeżdża od nas taksamo do wojska, opuszczając nas w tak krytycznej chwili. Czem on dla nas był i jak my go lubili, najlepiej pokazało się wieczór przy pożegnaniu, gdy się wszyscy druhowie zjawili. Zarazem dziękujemy i Stow. dziewcząt, które w tej uroczystości uczestniczyły.

Druhowie nie ustawajmy przy naszej pracy, sami teraz się dokładajmy własnemi siłami i dobrą wolą. Ksiądz Proboszcz zaopiekuje się nami i praca nie może ustać.

Cześć wszystkim Druhom w stow. **Jasiński.**

Rudawa.

Rudawa, chociaż to bliska wioska Krakowa i chętnie zwiedzana przez licznych gości z powodu pięknych widoków, mało dotychczas dała o sobie wiadomości w naszej gazetce. A przecież w niej i życie i ruch niemały zwłaszcza od czasu, jak założono tu dwa stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej. Toteż nie od rzeczy będzie podzielić się z Wami, drodzy czytelnicy, choć paru wiadomościami z życia naszego wspólnego w stowarzyszeniu męskiem.

W maju zawitał do naszej wioski nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz, by udzielić Sakramentu Bierzmowania. Pilno mu było zobaczyć nas świeżo zaciągniętych w szeregi Stowarzyszenia, to też mimo zmęczenia po świętym Obrzędzie udał się do szkoły, gdzie go oczekiwaliśmy z utęsknieniem. Przy wejściu powitał go kierownik szkoły p. Józef Stefański, wyrażając radość z jego odwiedzin i prosząc o błogosławieństwo. Gdy wszedł do sali przywitał go nasz prezes w imieniu wszystkich związkowców, poczem trzech kolegów wygłosiło deklamacye i odśpiewaliśmy kilka pieśni patryotycznych i związkowych. Książę-Biskup w krótkiej przemowie podziękował za przyjęcie, a nawiązując słowa do dzisiejszych stosunków, zachęcał nas do pracy i wytrwałości. I miło nam było wonczas i zapał wstąpił do serc naszych. Tak upłynęło kilka tygodni, w czasie których przygotowaliśmy się do pierwszego publicznego występu. Właśnie zbliżała się rocznica bitwy pod Grunwaldem, postanowiliśmy więc uczcić ją wieczorkiem. Domu własnego, ni sali, a tembardziej sceny nie mamy, prawda to, ale gdzie jest ochota, tam wszelka przeszkoda musi ustąpić. I tak się też stało, sala się znalazła, a scenę urządziliśmy, jak na pierwszy raz, wcale przyzwoicie. Oj, było też radości u chłopców nie mało, bo wieczorek, który się odbył 25 i 26 lipca, chociaż to był pierwszy występ, nieźle wypadł i owszem, dobrze się chłopcy spisali. Ale też i program był obfity. Słowo wstępne o znaczeniu dziejowem bitwy pod Grunwaldem wypowiedział z zapałem p. kierownik Józef Stefański. Następnie jeden z chłopców wygłosił deklamacyę: „Z pól grunwaldzkich“. Po niej odegrali chłopcy krotochwilę: „Jakem Anatol Pafnucy“ Nastąpiły znów dwie deklamacye: „Śmierć pułkownika“ i „Nocleg“ i znów wesoła sztuczka „Fatalna kiełbasa“, a na zakończenie urządzili chłopcy musztrę skautowską z laskami i wraz z publicznością odśpiewali „Nie rzucim ziemi“.

Wrażenie z wieczorku było miłe, tembardziej, że chłopcy wywiązali się ze swoich ról wcale dobrze. Z zadowoleniem też wracali goście z wieczorku, chwaląc sprawność aktorów, a chłopcy, którym fantazya przez to niepomiernie urosła, wyrazili gotowość do nowych występów. Ks. Patron jednak wytłómaczył nam, że praca w Związku nie tylko polega na urządzaniu przedstawień. Ponieważ zaś wakacye były piękne, a dni długie, zapowiedział kilka wycieczek. I tak w niedzielę 22 sierpnia wesoło i gwarno wyruszyliśmy do Mnikowa. Zabawiliśmy się wśród skał, wychodziliśmy na nie i śpiewaliśmy, a późnym wieczorem przy blasku księżyca wracaliśmy, miłe unosząc wspomnienie z wycieczki. W niedzielę 12 września wyruszyliśmy do Czernej. Podziwialiśmy tam wszyscy przepyszne widoki, a zwłaszcza „most dyabelski“, po którym niebezpiecznie chodzić, a jednak wśród chłopców i śmiałkowie się znaleźli, którzy się odważyli kroczyć po nim. Udaliśmy się do klasztoru OO. Karmelitów Bosych, a pomodliwszy się, oglądaliśmy w nim różne pamiątki, które nam objaśniał ks. Patron. Z klasztoru zeszliśmy na dolinę bardzo piękną i miłą, zwaną „doliną Eliasza“. Nie zatrzymując się, podążyliśmy nią do „źródła Eliasza“ i tam się rozłożyliśmy na murawie, by spożyć smacznie podwieczorek i odpocząć po drodze. Pokrzepieni i orzeźwieni bawiliśmy się wesoło przy dźwiękach harmonijki na szerokiej polance wśród lasów i przy srebrzystej rzeczce Eliaszówce. Radość była ogólna i nikt z chłopców nie miał twarzy posępnej, każdy był wesoły i bawił się ochoczo. Toteż ciężko nam było wracać, ale wieczór był blizki, a droga przed nami daleka. Księżyc nie był dla nas w tym dniu łaskawy i wcale się nie pokazał, aleśmy sobie poradzili, bo zaświeciliśmy trzy lampiony i tak wracaliśmy do domu, śpiewając i radując się w sercu, że nasza wycieczka się udała.

Na tem kończę, a gdy znowu stanie się „coś“ w Rudawie, to nie omieszkam podzielić się wiadomościami z Wami, kochani związkowcy. **Uczestnik.**

Pozdrowienie od druhów żołnierzy.

Wszystkim Stowarzyszeniom katolickiej młodzieży polskiej, a osobliwie Stowarzyszeniom małopolskim zasyłają serdeczne pozdrowienie i życzą „Szczęść Boże“ w pracy druhowie-żołnierze z Małopolski.

Za wszystkich podpisano: St. Tokarski, szeregowiec; Kubala Józef, szkoła pilotów.

Co słychać w Polsce?

Wojna z bolszewikami.

Kiedy w ostatnim numerze pisaliśmy o tem, co słychać w Polsce, musieliśmy się dzielić z czytelnikami samemi smutnemi wiadomościami. Wojska nasze bowiem ciągle się cofały, a nieprzyjaciel posuwał się w głąb kraju, rabując i niszcząc co tylko spotkał na drodze. Było wtedy źle z nami. Zdawało się, że już dla Polski ostatnia wybiła godzina. Nieprzyjaciel stał pod Warszawą.

A przecież dał Pan Bóg, że dziś możemy się pocieszyć dobremi wieściami. Warszawa się obroniła, a wróg złamany, rozbity musiał się ratować sromotną ucieczką. Rozbicie było tak straszne, że już nie potrafił zebrać sił i większy stawić opór. Jak szybko szedł naprzód, jeszcze szybciej musiał uciekać, zostawiając wszystko dla zwycięzców. Dziś frontu rosyjskiego prawie już nie ma, żołnierze zniechęceni niepowodzeniami uciekają do domów.

Rokowania pokojowe.

Kiedy było z nami źle, bolszewicy nie chcieli z nami mówić. Powiadali, że chcą pokoju, Polska nawet wysłała swoich delegatów do Mińska na rokowania pokojowe, ale bolszewicy kręcili, zwlekali, sądząc, że skoro Warszawa padnie, to więcej utargują. Delegacya polska wróciła z niczem. Postanowiono rozpocząć nowe rokowania, ale już nie w Mińsku, lecz w Rydze. Tam zjechali się delegaci polscy i bolszewiccy. Ponieważ wojska polskie już były górą, a front rosyjski przełamany i wojska rozbite, obrady były pomyślniejsze. Delegaci bolszewiccy, tacy pewni siebie w Mińsku, zmiękli i powoli godzili się na warunki polskie. Po kilkunastu dniach pracy ułożyli warunki, na które zgodziły się obie strony.

Podpisanie rozejmu.

Rozejm między Rzeczpospolitą Polską a Rosyą sowiecką został podpisany dnia 10 października.

Kursa dla członków zarządu w Cieszynie

Dnia 4 i 5 września odbyły się w Cieszynie, stosownie do czerwcowej uchwały delegatów Związku Stowarzyszeń młodzieży katolickiej na Śląsku, kursa dla członków Zarządu. Urządzeniem kursów zajął się Generalny Sekretaryat Związku.

Już w piątek wieczorem dn. 3 września zaroił się piękny gmach internatu w Bobrku uczestnikami z całego Śląska, których się zjechało 41. Dzięki ofiarności publicznej koszta utrzymania i noclegu w internacie wynosiły za dwa dni dla każdego uczestnika tylko 38 mk.

Kursa rozpoczęły się w sobotę, o godz. 8 rano. Uczestnicy zajęli miejsca przy stołach w obszernej sali, notując skrzętnie wiadomości, podawane im w czasie wykładów. Na otwarciu kursów, którego dokonał prezes Związku p. nauczyciel Piernikarczyk, byli obecni: p. prezydent Komisyi Szkolnej Dr Farnik, dyrektor seminaryum naucz. p. Sznapka, p. prof. Szajter, p. prof. Bogocz i ks. prof. Brzuska. Wykłady w pierwszy dniu trwały od godz. 8—12 i od 2—4. Wygłoszono wykłady: 1. Do czego dążymy? 2. Zarząd przy pracy. 3. Agitacya, kółka, zastępy. 4. Zebrania w stowarzyszeniu. 5. Formy parlamentarne. 6. Urozmaicanie zebrań i gry pokojowe.

Po podwieczorku zwiedzili uczestnicy Muzeum śląskie pod przewodnictwem ks. posła Londzina. W godzinach wieczornych odbyły się ćwiczenia praktyczne, jak prowadzić w stowarzyszeniu książkowość i bibliotekę. Resztę dnia zajęły gry pokojowe, w czasie których uczestników kursów praktycznie zapoznano z usłyszanemi na 6 wykładzie regułami.

Drugi dzień kursów, niedzielę, rozpoczęto Mszą św., odprawioną o godz. 7 na intencyę kursów w miejscowej kaplicy przez sekretarza generalnego ks. Biłkę. Uczestnicy sami służyli do Mszy św., śpiewali i grali na organach.

O godz. 8 rozpoczął się drugi szereg wykładów: Jak przygotowywać wykłady? Musztra i gry ruchowe. Następnie objaśniono uczestnikom kursów wystawione przez cały czas kursów w osobnej salce książki treści organizacyjnej i o treści nadającej się do wykładów w stowarzyszeniach.

Po południu odwiedzili uczestnicy kursów stowarzyszenie cieszyńskie na zebraniu ogólnem i przypatrzyli się jak wyglądać powinno zebranie miesięczne w stowarzyszeniu. Na zebraniu wygłoszono wykłady: Stowarzyszenie wychowawcą (który się nie mógł odbyć przedpołudniem) i „Bądźmy chrześcijanami“.

Po zebraniu odbyły się ćwiczenia praktyczne musztry i gier ruchowych z powodu niepogody w sali gimnastycznej seminaryum nauczycielskiego. Równocześnie mogli uczestnicy zakupywać książki i księgi dla bibliotek i dla prowadzenia stowarzyszeń.

Wykłady na kursach i zebraniu wygłosili: sekretarz generalny Związku ks. Biłko, instruktor Związkowy druh Halama, p. Dr Bielak i ks. prof. Tomanek.

Przebieg kursów był podniosły. Uczestnicy interesowali się żywo wykładami i ćwiczeniami praktycznemi. Każdy odchodził z zadowoleniem, że nabrał nieznanych dotąd a tak koniecznych wiadomości do prowadzenia stowarzyszeń.

Uczestnicy rozjechali się wieczorem z mocnem postanowieniem, że wskazówki i nauki nabyte wprowadzą do swych stowarzyszeń i pchną je w ten sposób na nowe tory rozwoju. Szczęść im Boże!

Nędza.

(Bajka góralska).

Pan Jezus ze św. Piotrem obchodzili caluśkie Tatry. Przeszli już przez Zawrat do Morskiego Oka, byli na Świnnicy, Kozim Wierchu i Krywaniu, jeno w Kościeliskiej Dolinie dotąd nie byli. Św. Piotr mówi: „Weźmy Panie lepiej furmankę, juześmy się dość nachodzili“. A Pan Jezus na to: „Co? Wszystkie góryśmy przeszli, na wszystkie szczyty wydrapali, a do głupiej doliny furką mamy jechać?“ I poszli. A jak już caluśką obeszli, prawie ich noc zaskoczyła. Zimno się też zrobiło i niedźwiedzie poczęły porykiwać, więc Pan Jezus powiada: „Idź, Piotrze, poszukaj, może tu jaki baca gdzie mieszka“. Chodzi św. Piotr a szuka, ale nic znaleźć nie może. Aż nagle widzi światełko, więc zawołał P. Jezusa i idąc za światełkiem, doszli do szałasu. Stukają; zbudził się stary baca, ale jeno drzwi uchylił, bo się bał zbójników. Pochwalili Pana Boga, a Pan Jezus mówi: „Dajcie nam wieczerzę i nocleg, a jutro się porachujemy. A jak się nazywacie?“ „Ja się nazywam Nędza“, odrzekł baca i wpuścił gości do szałasu. „Bieda u mnie wielka, ale kozę mam, to się tam kapka mleka dla was znajdzie i nocleg jaki taki też“. Panu Jezusowi posłał na kołasie, św. Piotrowi kożuch na ziemi przy piecu położył, a sam wziął ciupagę i we drzwiach legnął, bo się

jeszcze bał tych podróżnych. Rano powiada Pan Jezus: „Spytaj się, Piotrze, ile mu się należy za nocleg i wieczerzę?“ Pyta się św. Piotr raz i drugi, a Nędza mówi, że mu się nic nie należy, aż nakoniec się zgniewał i mówi tak: „Kiedy koniecznie płacić mi chcecie, to zróbcie tak, by kto wlezie na tę moją gruszę, nie zlazł z niej, póki mu ja nie pozwolę“. „Niechże tak będzie!“ odrzekł Pan Jezus, i podziękowawszy bacy, poszli do Zakopanego. Grusza Nędzy ładna była i ładne gruszki miewała, ale zawsze Błażek Kuczaj owoce z niej oberwał, a tak umiał hultaj uciec, że go nigdy baca złapać nie mógł. Teraz Nędza siadł w izbie i patrzy. Skrada się Kuczaj, włazi na gruszę, narwał owocu, chce zejść, a tu ani rusz. Więc w krzyk. Wyszedł baca, położył się pod gruszą i śmieje się na całe gardło. Zlecieli się ludzie z całych Kościelisk, bo nie wiedzieli, co to się stało. A Nędza Kuczaja dwa dni na drzewie wytrzymał, by nie zapomniał nigdy o siódmem przykazaniu: „Nie kradnij!“ Odtąd nikt gruszek nie zrywał; cieszył się niemi baca i gości częstował, a drzewo to takie płodne było, że choć nigdzie gruszek nie było, to ono zawsze obrodziło. Jednego lata zapadł już Nędza bardzo na zdrowiu. Szedł mu już dziewiąty krzyżyk i coraz to słabszy się stawał. Jednego ranka się budzi, słucha, ktoś do drzwi stuka. Zwlókł się z pościeli, otwiera, a tam stoi panienka taka biała i kosą nań kiwa. Poznał śmierć baca i nuż się prosić: „Ostaw mnie jeszcze panienko na tym świecie; ze mnie tam już Pan Jezus nie będzie miał nijakiej wygody“. Ale śmierć słuchać nie chce: „Jużeś się dość nażył. Kazał Pan Jezus, żebym cię wzięła, to niema rady, trzeba iść“. Widzi baca, że to nie żarty, więc mówi tak: „Każdemu człowiekowi, gdy umiera, wolno o coś prosić, pozwólże i mnie. Widzisz tę gruszę, chciałbym jeszcze przed śmiercią jedną gruszkę urwać i zjeść, a potem zaraz pójdę z tobą“. „Dobrze! mówi śmierć, tylko się spiesz“. Poszedł więc Nędza, chce się na drzewo wydrapać, ale słaby, jakoś mu nie idzie, więc śmierć przyskoczyła i powiada: „Czekaj, tyś stary i słaby, ja taka lekkuśka, zaraz na gruszę wyskoczę“. I już na drzewie siedzi i gruszki rwie. A baca pod drzewem się położył i śmieje się. Poznała śmierć, co to jest, i nuż prosić: „Zmiłuj się Nędza, puść mnie“. „Nie puszczę!“ „Wezmę cię aż za miesiąc, za rok, za dziesięć, za sto!“ „Nie puszczę! Do sądnego dnia nie puszczę!“ Więc rada nie rada, musiała śmierć przyrzec, że nigdy po Nędzę nie przyjdzie i wtedy dopiero wydostała się z więzienia.

Oto wiecie teraz, czemu wciąż nędza na świecie.

Zawiadomienia

Związku stowarzyszeń młodzieży katolickiej na Śląsku.

1. Wszystkie stowarzyszenia powinny obecnie z zapałem podjąć pracę, zaniedbaną gdzieniegdzie w miesiącach letnich. Częste zebrania Zarządu i ogólne, agitacya, sprężystość kółek i zastępów, zjednywanie członków wspierających, zaprowadzenie urozmaiceń i gier, ścisła łączność z Sekretaryatem Generalnym (miesięczne sprawozdania!) będą najskuteczniejszymi środkami.

2. Członkowie, którzy uczestniczyli w kursach dla zarządowych, powinni zdać na ogólnem zebraniu sprawę z kursów i wygłaszać wykłady na podstawie wiadomości zdobytych na kursach.

3. Sekretaryat pośredniczy w nabywaniu gier pokojowych, podręczników do wykładów, zabaw i urozmaiceń, jakoteż książek do bibliotek.

Sekretaryat Generalny.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen. w Krakowie.

Jeneralny Sekretaryat Związku katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, Plac Maryacki nr. 2, II. p.

Godziny urzędowe od godz. 10—1 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Stowarzyszenia, które dotąd nie nadesłały jeszcze przesłanego im kwestyonaryusza, zechcą go jak najrychlej wypełnić i przesłać do Sekretaryatu.

Przypominamy również obowiązek uiszczenia wkładki związkowej za rok 1920. Wkładka wynosi 50 fenigów od członka.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 8-9.

I.
Mucha.

II.

9	5	1	15
4	3	8	15
2	7	6	15
15	15	15	

III.
Dyrygent.

Dobre rozwiązanie zagadek nadesłali: M. Pietraszko z Białej, Józef Rozmus z Kóz, Franciszek Szczepan z Cieszyna, Józef Guzik ze Skawiny, Ludwik Pałosz z Cieszyna, St. Mucha z Trzciany, Robert Osierda z Kóz, Karol Ferd. Sabuth, Franciszek Gielata, Jan Madzia, Józef Gielata, Jan Madzia, Józef Bujak i Heller Antoni z Brennej.

Nagrodę „Żywot św. Stanisława Kostki“ wylosowali: M. Pietruszka z Białej, Józef Bujak z Brennej i St. Mucha z Trzciany.

ZAGADKI.

I.

Pierwsza przeczy, dwie drugie płyną,
Całem zaś zdrowie i majątki giną. X. G.

II.

Pierwsza z drugą do przyborów należy,
Trzecia i czwarta niedobre stworzenia;
Całość rozrywka — nie każdy uwierzy —
Sprowadza ubytek zdrowia i mienia. X. G.

III.

Które to ryby mają oczy najbardziej do siebie zbliżone?
(Nadesłał Karol Sabath z Brennej).

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej“ złożyli: Franciszek Krzus, Dziedzice 25 Mk; Ks. Jan Osmelak, Wieluk 10 Mk; Ks. Karol Słowiaczek, Alwernia 10 Mk; Urząd parafialny Nagoszyn 5 Mk; Zakład Salezyański w Przemyślu 10 Mk; Ks. Mateusz Zdebski, Andrychów 10 Mk; Ks. Józef Marszałek, Masłów 10 Mk; Ks. Stanisław Kowalczewski, Jasionna 10 Mk; Ks. A. Mechowski, Lubartowice 30 Mk; Ks. Stan. Domasik, Biała 10 M; Ks. Kotarba 100 M.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.